Nr 205. Kraków, Piątek 8 Września 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 7 września.

Daleko poza granice monarchii wybiegło echo cesarskich słów, które kraj nasz cały przyjął z tak żywą i serdeczną radością. Nadreński organ narodowo-liberalny odźwierciedla dziś to głębokie wrażenie, jakie w Niemczech wywarło świetne ze strony Monarchy zatwierdzenie politycznego stanowiska i znaczenia Polaków w Austro-Węgrzech. A do słów, któremi *Koeln. Ztg* przyznaje doniosłość tego faktu na polu wewnętrznej polityki austryackiej, dodaje ona charakterystyczny ustęp, dotyczący zagranicznej polityki monarchii habsburskiej i zaprzeczający z góry, jakoby słowa Cesarza miały oznaczać jakiś zwrot w tej dziedzinie. Charakterystyczny to ustęp, powtarzamy, bo oznacza niewygasłą dotąd łączność i związek z bismarckowskiemi tradycyami, wedle których każde uznanie, każde słowo serdeczne dla nas, jest mąceniem międzynarodowych stosunków europejskich. Pomna tego, zaprzecza *Koeln. Ztg* teoryi, której nikt nie stawiał i która u nas nikomu nie przyszła do głowy. Bo u nas pod tym właśnie względem od bardzo już dawna nie prowadzi się polityki z r. 1867, która dla inspiratora *Hamb. Nachrichten* jest jeszcze zawsze alfą i omegą postępowania względem Polaków. A jeśli słowa cesarskie oznaczają właśnie tę zmianę, jeśli wskazują, że w stosunkach w e w n ę t r z n y c h monarchia nie rządzi się względami na jakąś polityczną nadczułość nerwów różnych sąsiadów, to tylko dowód jej wewnętrznej siły i zewnętrznego znaczenia, a może także rezultat długoletniego, wytrawnego doświadczenia, które wykazało, że nerwowe napady były nawet nie histeryą, ale sztuką, a drażliwość udaniem.

Tak rzadko przychodzi nam wyrazić uznanie dla wiedeńskiej prasy, że z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy dziś fakt, iż żaden z dzienników stołecznych w tę właśnie, wedle bismarckowskiego diapazonu strojoną nutę nie uderzył w omawianiu cesarskich słów o Polakach. Wszystkie one podnoszą zgodnie i wysoko znaczenie tej enuncyacyi dla wewnętrznych stosunków monarchii. Daliśmy czytelnikom naszym wczoraj wiązankę tych artykułów: zrozumieją nas, dlaczego nie odpowiadamy dziś ani słowem na insynuacye, które się mniej lub więcej wyraźnie kryją w tych kwiatach: jadem polemiki osobistej niejako nie będziemy zatruwać wielkiej radości i wesela, jakie wśród nas wywołały słowa Cesarza Franciszka Józefa.

Jeśli co bez rekryminacyj powiedzieć można w odpowiedzi tym wszystkim, którzy, w dzień powszedni nam wrodzy, w święto nas dziś zasypują komplementami z powodu naszego „potężnego,“ „decydującego“ stanowiska w monarchii, to tyle tylko: słowa cesarskie są łaskawem i pełnem ojcowskiej miłości stwierdzeniem wyników naszej politycznej pracy od ćwierć wieku, są jasnym promieniem światła, które padło na tę pracę i uwydatniło ją nagle we wszystkich szczegółach i punktach, są wreszcie zachętą na przyszłość, nietylko nagrodą za przeszłość. Jeśli więc my, z uprawnioną dumą i radością, patrzymy w ich świetle na swoje polityczne stanowisko w Austryi i widzimy jego siłę, to czynimy to szczerze, bez fałszywej skromności i bez przesady.

Ale przywykliśmy do tego, że ilekroć ze strony liberalnej mówi się o tym naszym wpływie i potędze, tylekroć — dziwną doprawdy logiką — wysnuwa się z nich wniosek, że Galicya osiągnęła już na polu politycznem i ekonomicznem wszystko, o czem inne szczepy w monarchii dopiero marzą. Jesteśmy przecie *ein gesättigtes Land*, mówiła raz o nas *N. Fr. Presse*. Więc *cum grano salis* bierzemy powinszowania, jakie do nas zwracają dzisiaj organa lewicy, a z prawdziwem zadowoleniem witamy głos *Fremdenblattu*, który, jakby przeczuciem wiedziony, zaraz w pierwszych swych uwagach o przemówieniu cesarskiem całkiem trafnie ocenił konieczność walki naszej delegacyi o dobro polityczne i ekonomiczne Galicyi. Mamy jeszcze wiele, bardzo wiele do zdobycia na tem polu, i od walki nie powstrzymają nas głosy wiedeńskiej prasy, zaręczające nam, że jesteśmy „osią polityki monarchii“, „filarem przyszłej większości“ itp.

Ze spokojem, jaki nam w tej chwili przystoi, chcemy dotknąć jednego jeszcze punktu, który występuje w owych głosach wiedeńskiej prasy. *Deutsche Ztg*, podobno urzędowy organ lewicy, i *N. W. Tagblatt* do dziwnych dochodzą rezultatów, objaśniając słowa cesarskie. Mówiąc o objaśnianiu, mamy na myśli zaciemnianie treści tych słów. Oba te pisma widzą w nich najwyraźniejszą wskazówkę, że Polacy w Radzie państwa winni utworzyć stały sojusz z liberalną lewicą niemiecką, a *N. W. Tagblatt* niesmaczny ten koncept doprowadza tak daleko, że przemówieniu cesarskiemu podsuwa wprost cel, będący w związku z utworzeniem przyszłej większości parlamentarnej. „Dostojna osoba Cesarza stoi zbyt na to wysoko“ — odpowiemy słowami *Deutsche Ztg*. Nie względy na parlamentarną taktykę podyktowały wzniosłe słowa monarsze, ale, jak to wyżej stwierdzamy, to głębokie poczucie sprawiedliwości, które skłoniło Cesarza do oświetlenia naszej politycznej pracy w państwie, położenia nacisku na jej państwową wartość. To też jeśli *Deutsche Ztg* sądzi, że „byłoby dobrze zrozumianą myślą cesarskiej pochwały“, gdyby „słowa monarsze spowodowały Polaków, aby w interesie państwa, a nie przeciw interesowi Galicyi“ w jesieni połączyli się z lewicą — to możemy ją zapewnić, że u nas nikt t a k nie zrozumiał przemówienia Cesarza. Bo u nas każdy je pojął tak, jak było powiedziane, szczerze, serdecznie i jasno, bez dyplomatycznych dwu- i wieloznaczności. Organom lewicy przypominamy piękne słowa innego monarchy: *An eines Fürsten Worte darf nicht gedeutelt werden.*

Przegląd polityczny.

Jak już donieśliśmy wczoraj, pogłoskom, puszczonym w świat przez *Gazetę Narodową*, o mającej jakoby nastąpić zmianie w osobie marszałka krajowego, zaprzeczyła sama *Gazeta Narodowa* w tej atoli formie, że pogłoska ta nie ma o t y l e podstawy, iż ks. Sanguszko zdecydował się nadal pełnić ciężkie zadanie naczelnika władzy autonomicznej w naszym kraju, które z pełnem poświęceniem dotychczas sprawuje. Z tego powodu pisze *Gazeta Lwowska*: „Aby wszelką w tym względzie usunąć wątpliwość, zwłaszcza wobec dość chwiejnej stylizacyi powyższego sprostowania *Gazety Narodowej*, a mianowicie użytych przez nią wyrazów: „o tyle“ — upoważnieni jesteśmy do kategorycznego oświadczenia, iż w i a d o m o ś ć o u s t ą p i e n i u JE. ks. S a n g u s z k i n i e m i a ł a n i g d y i t o b e z w a r u n k o w o ż a d n e g o n a w e t p r a w d o p o d o b i e ń s t w a. Jeżeli zaś *Gaz. Lwowska* zaraz w pierwszej chwili nie uznawała potrzeby prostować pogłoski, to uczyniła to dlatego, iż już słowa zaszczytne Najjaś. Pana, do marszałka krajowego wypowiedziane, były same przez się najlepszym dowodem, że wiadomość, przez *Gazetę Nar.* w telegramie podana, jest zwykłą kaczką dziennikarską.“

Czytamy w wiedeńskiem *Vaterland*, że Ojciec św. wystosował do węgierskiego episkopatu encyklikę, zawierającą dla duchowieństwa i dla wiernych instrukcye co do stanowiska, jakie należy zająć w obecnej sytuacyi wewnętrznej w Węgrzech. Ojciec święty zaleca powstrzymywanie małżeństw mięszanych, coroczne odbywanie wieców katolickich i przeprowadzanie przy wyborach szczerze katolickich deputowanych. Encyklika kończy się słowami: „Znajdziecie w tem działaniu poparcie waszego króla, który waszemu narodowi okazywał szczególną łaskę od chwili wstąpienia na tron.“

W Paryżu zajmują się obecnie chorobą prezydenta Rzeczypospolitej i zapowiedzianem przybyciem floty rosyjskiej do Tulonu. Oba te fakta pozostają w pewnym związku, gdyż w razie, gdyby p. Carnot był rzeczywiście tak chory, jak głoszą reporterzy niektórych dzienników, w takim razie nie mógłby jechać do Tulonu, a przyjęcie Rosyan byłoby mniej uroczyste. Zdaje się jednak, że cierpienia prezydenta Rzeczypospolitej nie są ani zbyt ciężkie, ani zbyt niebezpieczne. Przynajmniej prezes gabinetu rozesłał do wszystkich prefektów depeszę, zawiadamiającą ich, że stan zdrowia p. Carnota jest wyborny, tak, iż mógł przewodniczyć Radzie ministrów, która odbyła się onegdaj w Fontainebleau. Pogłoski o chorobie prezydenta powtarzają się uporczywie od pewnego czasu. Mówiono o jakiejś ciężkiej operacyi i wymieniono nawet lekarza, który ją wykonał. Lekarz ten był zmuszony ogłosić w dziennikach, że p. Carnota nigdy w życiu nie widział. Później utrzymywano, że wybory dlatego tylko nie zostały odroczone do września, ponieważ ministrowie obawiali się, że prezydent nie dożyje do tego miesiąca. W końcu przed paru dniami rozeszła się pogłoska o śmierci Carnota. Z urzędowej noty, ogłoszonej przez Ajencyę Havasa, wynika, że władze poszukują autorów tych niepokojących pogłosek, które mogą być zresztą chyba giełdowym manewrem, gdyż większego politycznego znaczenia trudno im przypisać. Wkrótce wyjaśnią się wszelkie wątpliwości, gdyż p. Carnot będzie musiał odbyć podróż do Tulonu, a następnie do Beauvais, gdzie ma się odbyć wielki przegląd wojsk, biorących udział w manewrach. Co do rosyjskich odwiedzin, to wszystkie dzienniki francuskie widzą w tym kroku Rosyi zadośćuczynienie za bytność cesarza niemieckiego i włoskiego następcy tronu w Metzu, a zarazem dowód, że francusko-rosyjskie przymierze jest bliskie urzeczywistnienia. Zawcześnie jest mówić o tej demonstracyi, ale już teraz działa ona podniecająco na francuskie umysły, a dzienniki paryskie prześcigają się w najniesmaczniejszych komplementach dla Rosyi. Można sobie wyobrazić, co będzie się działo w Paryżu podczas pobytu marynarzy rosyjskich, którzy mają tam przybyć z Tulonu.

Po długich walkach parlamentarnych, udało się królowi duńskiemu przeprowadzić obwarowanie Kopenhagi, za pomocą prywatnych składek. Obecnie pokazuje się, że obwarowania te nie są wystarczające i że dla zabezpieczenia swej neutralności Dania powinna utworzyć nad Wielkim Bełtem stacyę marynarki. Odnośne wnioski były już postawione w Izbie deputowanych, która je odrzuciła, nie chcąc przeciążać budżetu.. Jednakże w kołach marynarskich nie zaniechano tej myśli, lecz propagowano ją w obwieszczeniach i broszurach. Niedawno porucznik Hovgaard ogłosił w pewnem marynarskiem czasopiśmie obszerną rozprawę, w której dowodzi, że obwarowanie Kopenhagi jest zupełnie bezużyteczne, dopóki duńska flota nie będzie panią Wielkiego Bełtu. Hovgaard utrzymuje, że w razie ponownej francusko-niemieckiej wojny, Niemcy będą zmuszone zająć Jutlandyę, Fionię i opanować oba Bełty, a uczynią to tem łatwiej, że flota duńska nie jest obecnie w stanie oprzeć się napadowi nieprzyjaciół. Stosunek ten zmieni się, jeżeli Dania będzie posiadać nad Bełtem stacyę dla swej floty; wówczas okupacya Danii będzie bardzo utrudniona, a wylądowanie na Zeelandyi prawie niemożliwe. Rzecz to charakterystyczna, że jednocześnie prawie w Rosyi coraz większe rozmiary przybierają morskie zbrojenia na morzu Bałtyckiem. Wojenny port libawski ma być kiedyś punktem wyjścia do walki z Niemcami, a dzienniki rosyjskie rozważają konieczność nabycia takiej przystani na oceanie Północnym, któraby była wolna od lodów. Taką przystań mogą otrzymać Rosyanie tylko od Norwegii, której wybrzeża są ogrzewane przez Golfstrom. Port wolny od lodów dałby Rosyi możność uderzenia w każdej porze roku na niemieckie brzegi Północnego morza i zapewniłby jej bezpieczne połączenie wodne z Francyą.

Po długich i pracowitych rozprawach parlament belgijski ukończył nareszcie rewizyę konstytucyi. Jeszcze w ostanim dniu dyskusyi groziło rozbicie się całemu dziełu rewizyi, z powodu opozycyi senatu przeciwko poprawkom, wprowadzonym przez Izbę do artykułów, ustanawiających organizacyę senatu. Udało się jednak p. Beernaertowi przekonać senat o konieczności rewizyi i artykuł 56 nowej konstytucyi został uchwalony przez senat potrzebną większością głosów. Według tego artykułu dzielą się odtąd senatorowie na dwie kategorye: na senatorów, wybieralnych pośrednio przez rady prowincyonalne bez względu na cenzus podatkowy kandydatów, i na senatorów, wybieranych bezpośrednio przez powszechne głosowanie z pomiędzy obywateli, opłacających najmniej 1200 franków podatków państwowych. Rozprawy nad rewizyą konstytucyi rozpoczęły się w Belgii przed 3 laty, gdyż dnia 19 listopada 1892 roku Paweł Janson postawił w Izbie deputowanych odnośny wniosek. Znane są powszechnie przyczyny, które zdecydowały gabinet Beernaerta do przedstawienia projeku rewizyi i do zwołania specyalnej konstytuanty. Warto w każdym razie przypomnieć, że konserwatywny i katolicki gabinet przeprowadził tę reformę, zapewniającą prawa obywatelskie najuboższym mieszkańcom Belgii, wbrew opozycyi liberalnej mniejszości. Konstytucya belgijska, która datuje od 1831 roku, uchodziła za najlepiej opracowaną i najliberalniejszą w Europie. I rzeczywiście podstawy jej były na swój czas tak szerokie, że nie miały zastosowania nawet w Anglii. Ale przeciąg lat 60 zużywa najlepsze konstytucye, a konieczność reformy w Belgii, otoczonej krajami powszechnego głosowania, dała się coraz silniej odczuwać. Przeprowadzono ją rzeczywiście z należytą powagą i całkowitym spokojem. Gdzieindziej potrzeba było krwawych rewolucyj, aby dojść do tego samego celu. Najbliższa przyszłość okaże, czy najnowsza konstytucya jest także najlepszą.

Korespondencya „Czasu“.

Paryż 4 września.

(K.) Wczorajsza niedziela okazała tedy, czego chce najwyższy władca francuski, *le nommé Suffrage Universel*. Wyniki głosowania znacie już zapewne z depesz i z dzienników. Dzień cały wyborczy przeszedł w Paryżu spokojnie, t. j. bez wypadków; z prowincyj takie same dochodzą wieści. Udział wszędzie był wielki, znaczniejszy niż 20 sierpnia, chociaż p. Dupuy tym razem miłościwie pozwolił wyjeżdżać na świeże powietrze. Co do szczegółów przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że dzień wczorajszy uświetniony był dwoma wielkimi pogrzebami politycznymi. W Paryżu upadł p. Floquet, w departamencie Var p. Clémenceau. Czy bezpowrotnie? Kto za to we Francyi ręczyć może! Przy głównych wyborach wybrano napowrót wszystkich, najwięcej nawet skompromitowanych panamistów; wybrano p. Wilsona, *le gendre à feu papa Grévy*, jak go Paryżanie zwali; wybrano taką specyalność jak *l'homme-canon* ze znanego zakładu Folies-Bergères. Słusznie mógł się Rochefort dziwić, dlaczego właściwie zapomniano o tym biednym Baïhaut — dlaczegóżby więc nie mieli powrócić na arenę polityczną pp. Clémenceau i Floquet. Już też pierwszy oznajmia, że w zasadzie nie daje za wygraną, a dla drugiego przyjaciele starają się o krzesło w senacie, opróżnione przez wybór p. Réné Goblet.

Jak zatem będzie wyglądała nowa Izba? Ani zupełnie nowa, ani zupełnie stara, ale to jest pewnem, że nowych ludzi, znaczących coś, przedstawiających jakąś zdolność, siłę, myśl własną, jednem słowem wodzów, czy chorążych, jest wśród tych nowych bardzo mało. Jest chorążym p. Juliusz Guesde, wybitny socyalista, jest czemś p. wicehrabia de Vogüé, chociaż wątpić można, aby jego wybór do parlamentu miał jakiekolwiek polityczne znaczenie. Będzie on najwięcej akademicznym z naszych prawodawców i wykwintnym, a żarliwym — o ile p. de Vogüé może być żarliwym — rycerzem aliansu francusko rosyjskiego, którego jest już od dawna apostołem. Trudno nowym nazwać radykalno-socyalistycznego starego

---

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez ***

(12) **Tom pierwszy.**

(Ciąg dalszy).

VI.

Nazajutrz stała Irena nad kupą wizytowych biletów, oglądała je po kolei z ciekawością i rzucała na stół z nadąsaną miną pieszczoszki, zawiedzionej w oczekiwaniu. Przesunęły się przed jej oczyma nazwiska większej części panów, widzianych i poznanych na wczorajszym balu; wszystkich jeden los spotykał, nawet i Gustawa, z którym tak wybornie się bawiła; wiedziała przecie z góry, że żadnego z nich tu nie zabraknie.

— A, i pan Hilary też! słowem wszyscy, wszyscy... oprócz..

Spojrzała na emaliowany zegareczek, co jej wisiał u paska.

— Sama druga!

Wtem zaturkotało silniej na ulicy, powóz zatrzymał się przed bramą.

— Ktoś zajechał, pewnie ciocia!

Skoczyła na spotkanie pani Katarzyny.

— Moja ciociu droga, jakie szczęście, żeś przyjechała! Nie widziałam dziś jeszcze nikogo!

I rzuciła jej się na szyję.

— Ostrożnie, ostrożnie, gnieciesz mi kryzę! Gdzież ojciec?

— W mieście od samego rana, dla tych nieznośnych interesów.

— Czemuż cię u mnie przez ten czas nie zostawił? Nie znudziłabyś się może, bo miałam gości — dodała z pewnem zadowoleniem.

— Kogóż na przykład, moja ciociu?

— A na cóż ci to wiedzieć, ciekawska?

— No, tak, tak... Czy ciocia dużo tu ma znajomych?

— Dziecko! mieszkam przecie w Wilnie od niepamiętnych czasów.

— Ale teraz, na kontraktach?

— Jest naprzód nasz poczciwy przyjaciel, pan Bonawentura...

— Kikirykiii! — zapiał w tej chwili przeźliwie za damami stryjaszek, wsuwając figlarnie głowę przeze drzwi, poczem wnet drobnemi kroczkami wleciał do pokoju.

Irena śmiała się serdecznie.

— Co za szkaradny zwyczaj, mój kochany panie Bonawenturo! Czyż można tak straszyć poczciwych ludzi? — ozwała się pani Katarzyna, oczywiście jednak bez gniewu.

— Dzień dobry moim kochanym paniom; jakże się spało po wczorajszym balu?

— Doskonale. Ale i pan w jakim różowym humorze.

— Mogłożby być inaczej, gdy mam różę przed sobą?

— *Bravissimo!* — zawołał, wchodząc na te słowa Szujski. — Oto co się nazywa znać się na grzeczności.

Odwracając się zaś do tych, których był wyprzedził umyślnie, by ich wnet przyjąć i powitać u siebie, dodał wesoło:

— Tak, tak, panowie młodzi, od nas starych uczcie się komplimentów, a choć to już dziś staroświecczyzna, zobaczycie, że dobrze wam z tem jakoś będzie.

Irena spojrzała ciekawie. Za ojcem wszedł Gustaw zamaszyście, dalej Hilary, a na ostatku... Roman. Zapłoniła się, lecz chwilowy ambaras tak jej był do twarzy.

— Nie oczekiwałaś nas Irenko — rzekł ojciec, naprzód serdecznie powitawszy siostrę. — Niespodziewanych ci przywodzę gości na obiad; staraj się, żebyśmy głodni nie wstali od stołu, bo uprzedzam cię, jeźli nam czego na półmiskach zabraknie, będziesz to musiała we dwójnasób zastąpić uprzejmością.

— Nie dla wszystkich to być może dostatecznem wynagrodzeniem — odparła, rzucając Hilaremu znaczące spojrzenie.

— Ależ mi pani robisz afront niesłychany. Cóżto ja potwór jakiś, ludożerca? Gotówem Gustawa wyzwać na pojedynek za piękną reputacyę, jaką mi zrobił.

— A dobrze, dobrze! — zawołał stryjaszek. — Wyzywaj, wart on tego, ja ci nawet służę za sekundanta!

— Dotrzymam placu.

— Gdzież miejsce, panie Gustawie? bo wedle reguł masz prawo wybierać.

— W jadalnej sali, naturalnie.

— A broń?

— Nóż i widelec.

Rozśmiali się wszyscy, a Hilary odparł:

— Nasz Gustaw dziś, widzę, w jakiejś szczególniejszej jest wenie, zwijam przeto chorągiewkę, ale przyrzekam państwu, że z czasem odbierze on za swoje.

I to mówiąc, tak jakoś się uśmiechnął, że Irena niewiedzieć czemu pokraśniała znowu jak malina. Szczęściem w tej chwili właśnie wszedł kamerdyner z tacą, na której wprawne oko Hilarego rozpoznało zaraz nieporównane wiejskie przysmaki i gdańską wódeczkę.

— To moje podróżne zapasy — rzekł Szujski — uszczerbku tem jednak miastu nie robię; gdybym tego wszystkiego z łaski mojej teściowej nie miał z sobą, tobym wam nie dał przekąski i kwita.

Wzięto się natychmiast do roboty, kieliszek zaczął krążyć; pani Katarzyna unosiła się nad każdym specyałem z osobna; Szujski częstował z jak najszczerszą gościnnością, gdy zaś tak wszyscy zajęci byli w najlepsze śniadaniem, Irena usiadła trochę opodal. Nie uszło to baczności Gustawa, który posiliwszy się trochę, okręcił się na piętach i niebawem obok niej się znalazł.

— Okropne grzechy ciężą na sumieniu pani — przemówił półgłosem — Całą noc pani spać mi nie dałaś tą zapowiedzianą wczoraj historyą.

— Pan się myli, ja nie zapowiadałam.

— Jakto? owa przygoda? pani mi ją opowiedzieć musisz koniecznie.

— I powiadają, że to my kobiety jesteśmy ciekawemi!

— Oczywiście, jako córki Ewy. Ale i ja jestem jej synem... bo nie słyszałem dotąd o innej małżonce wspólnego ojca naszego Adama, ale opowiedzże mi pani dzisiaj tę przygodę przez litość!

— Co za myśl!

— Dlaczego?

— Zabawny pan jesteś doprawdy.

Gustaw nagle zapytał głośno:

— Czy pani zna *Dziady* Mickiewicza?

— Co ten tam plecie o Mickiewiczu? — zawołał stryjaszek, nalewając sobie raz jeszcze Goldwaseru — cóż to, wdajesz się dziś nawet w poezyę?

— Albož to nowina, mój stryju, wszakże ja Mickiewicza umiem na pamięć. I widziałem go samego żywego w Paryżu, słyszałem nawet na własne uszy jego sławną improwizacyę i spłakałem się jak bóbr.

— A pani, czy lubi poezyę? — zapytał Roman, zbliżając się także do Ireny, jak sama grzeczność wymagała.

— I poetów... — pospieszył dorzucić Gustaw.

— Nie znam żadnego — odpowiedziała na to ostatnie tylko pytanie.

— Czy chciałabyś pani naprzykład być żoną poety? — kończył Gustaw, jak gdyby sam tylko posiadał monopol rozmowy ze śliczną gosposią.

— A niech mię Bóg broni! — zawołała z żywością.

— A to czemu? — zapytał znowu Roman.

— Bo poeci nic nie kochają, prócz nieśmiertelnej sławy; a jabym chciała być kochaną nad wszystko wyłącznie bez podziału.

— Nic słuszniejszego — zawołał Gustaw.

— Żoną poety! — powtórzyła z wzrastającym zapałem — to jest biedną, zaniedbaną istotą, której mąż tam gdzieś w chmurach buja na pegazie i lada marze daje nad nią pierwszeństwo, bo ta mara jest jego dziełem i zniknie, jak mu się naprzykrzy, a żona żyje na ziemi i jest człowiekiem tak jak inni ludzie... o, za nic, za nic w świecie.

— Ale moje dziecko — przerwał ojciec trochę zdziwiony, trochę nierad — zkądżeś to wszystko wzięła? A nasz Kochanowski przecie, a tylu innych.

— A Lamartine, a Wiktor Hugo? — dodała pani Katarzyna. — Oni w wierszach swych nawet opiewają swoje uczucia rodzinne...

— Tem gorzej moja ciociu, tem gorzej. To śmieszność prawić całemu światu o swoich czułościach! A ja wolę wszystko od śmieszności.

— Biedni poeci, wyraźnie przegrali sprawę — rzekł Roman z uśmiechem. — A jest ich u nas dużo, choć nie każdy rymuje i pisze. Ale ma pani słuszność, szczęście ich nie z tego świata.

Irenie się zdało, że dokazała cudów wymowy; ostatnie wszakże słowa Romana ubodły ją. Szujski zmarszczył brwi parę razy, podczas gdy tak śmiało decydowała; wśród tego wszystkiego otworzono drzwi do jadalnego pokoju. Stryjaszek ofiarował swe ramię pani Katarzynie, Hilary podsunął się do Ireny, gospodarz zaś jedną ręką ujął Romana, drugą Gustawa pociągnął za sobą.

— Siadajmyż i czekajmy, co Bóg da, jak Kameduli.[1] Panie Bonawenturo, bądź łaskaw usiąść przy mojej siostrze; Irenko, z drugiej strony; panie Ostrzycki, obok mojej córki. Ci panowie młodzi do mnie, około buteleczek, pociągniemy sobie z nich na rozweselenie serca. Bo też odsiedziałem rekolekcye, a do tego za cudze grzechy. A choć Bogiem a prawdą natrafiłem na poczciwych jakichś ludzi i mogłoby mi być gorzej, nie daj Boże jednak, aby mi przyszło do nich wrócić! Bodaj to ojczysta ziemia, nasze niebo, słońce, lasy...

— I nasze serca, nieprawdaż? — wtrącił rozczulony stryjaszek.

— Wasze poczciwe serca przedewszystkiem. A jednak — dodał z uśmiechem — nie ręczę, czy się przed końcem obiadu nie weźmiemy za czuby; jest nas bowiem pięciu, nie licząc dam, a powiadają, że i trzech już u nas zanadto dla utrzymania zgody.

— Potwarz wierutna — wtrącił Hilary. — Zgadzamy się wszyscy jednogłośnie i jednomyślnie, że rakowa zupa doskonała, a paszteciki idealne.

I miał słuszność. Pani z B** zięcia, jadącego do miasta zaopatrzyła po dawnemu, przydając mu nadto głównego swego kuchmistrza. Ten zaś nie zrobił wstydu swej pani.

Najlepszą wszakże okrasą tego zaimprowizowanego niby obiadku były: serdeczna uprzejmość gospodarza, jego dobry humor i rozmowa, która nie ustawała ani chwilę, bo ją różnorodne podsycały żywioły. I tak, choć ton jej, stosownie do chwili, wogóle był potoczny i lekki, potrącała ona jednak nieraz o kwestye najżywotniejsze, dotyczące istoty moralnego i materyalnego bytu ca-

parlamentaryusza, jakim jest p. Goblet, były kilkakrotnie minister i prezes gabinetu, który jednak dopiero wczoraj zamienił wygodny fotel senatora na wcale niepewne krzesło w Palais-Bourbon. Ale ten jedyny z „nowych“ będzie wodzem; jemu przypadnie niewdzięczna zresztą rola sukcesora po p. Clémenceau. Oczywiście mówię tylko o politycznej sukcesyi wobec stronnictw, a nie o dziedziczeniu tego *odium*, jakie zebrał na swoje barki nadzwyczaj zdolny i rzutki *ex-leader* skrajnej lewicy. Naturalnym wodzem aferzystów będzie p. Wilson; zresztą są posłami: jeden krawiec, jeden kapelusznik, fryzyer panny Reichemberg z Komedyi Francuskiej i p. Vuillod, ów specyalista z Folies-Bergère. Tych zobaczymy zapewne dopiero 14 listopada; mówią, że dopiero wtedy będzie Izba zwołana.

Ciekawszą jest rzeczą, kogo nie zobaczymy? Na przód bladej, nerwowej twarzy p. Clémenceau. Tyle już o nim mówiono i pisano, że mogę sobie oszczędzić powtarzań; ale co podnieść można, to ten ogólny wybuch radości na wiadomość o jego klęsce, ten koncert rozkiełznanych wycieczek i śmiechów gryzących, kocią muzykę wszystkich, którym p. Clémenceau imponował, nad którymi panował i to wcale nielekko panował. W walce zaciętej przeciwko „agentowi trójprzymierza, Anglii i Korneliusza Herza“ użyto wszystkiego, co można było użyć, począwszy od słynnego dzisiaj „Aoh yes!“ aż do ostatniego, cechą ćwierćurzędową opatrzonego manewru, polegającego na zręcznie rozpuszczanej wiadomości, że rewizyta floty rosyjskiej, powracającej z Chicago (!), jak jednozgodnie mniejsze dzienniki twierdziły, dlatego tak się nieprzyzwoicie opóźnia, że Toulon, gdzie owa rewizyta ma nastąpić, leży w departamencie Var, którego jednym z posłów ma być p. Clémenceau; że *le Tsar* z niepokojem czeka na wynik ściślejszych wyborów w Draguignan, bo... w razie, gdyby p. Clémenceau, „agent i t. d.“ był wybrany, to... to... toby flota rosyjska wcale nie przypłynęła do Toulonu, tylko powędrowałaby wprost do Odessy. A coby z tego wynikło?? I dziwić się tu przeciętnemu Tartarin'owi z Draguignan, że głosu swego nie dał owemu agentowi Anglii. Przecież on według swego najsilniejszego mniemania uratował *tout bonnement*... pokój Europy! To też w poczuciu tego olbrzymiego faktu łatwo zrozumieć słowa jednego z Tartarinów-wyborców, do prefekta departamentu, po stwierdzonej klęsce p. Clémenceau. „Prefekcie — mówi on, naśladując słowa słynne przed stu laty — idź, powiedz twoim panom, że Var jest krajem wolnym!...“ *Boum, trompettes fanfare!*

Nie zobaczymy w nowej Izbie tej wygolonej, wiecznie z siebie zadowolonej twarzy p. Floquet, *le solennel Floquet*. Niewielka to, żadna nawet strata dla parlamentu, raczej zysk, że o jeden pusty dzwon mniej będzie liczyła. Szkoda natomiast prawdziwa, że hr. de Mun, chrześciański socyalista, nie będzie należał do Izby. Pocieszyć może go fakt, że brak ten podnosili zarówno przyjaciele, jak bez wyjątku przeciwnicy zacnego i zdolnego idealisty, a nawet, co wcale charakterystyczne, dzienniki lewicy szczerzej i sympatyczniej o nim mówią, niż organa konserwatywne. Odcień jego polityczny, którego był jedynym przedstawicielem, nie zginie jednak, bo właśnie dowiaduję się, że ksiądz Le Mire został wybrany przeciwko jednemu z *ralliés*. Ksiądz będzie w nowej Izbie drugim duchownym, a jedynym „socyalistą chrześciańskim“. Nie będziemy słyszeli ani p. Pawła de Cassagnac, ani specyalisty od awantur na stronie prawej, p. Le Prevost de Launay, ani specyalisty od dalekich finansowych przedsiębiorstw, p. de Soubeyran. Lewica traci pp. Yves Guyot, dawniej ministra robót publicznych, który teraz będzie z p. Floquet walczył o fotel senatorski, opuszczony przez p. Goblet; traci Zygmunta Lacroix (Krzyżanowskiego) i Maurycego Barrèsa, poetę, utalentowanego pisarza najnowszego prądu; nie wybrano wreszcie Fryderyka Passy, senatora, jednego z twórców i propagatorów ligi pokoju.

Dokładnej statystyki wyborów jeszcze niepodobna podać, brak bowiem dotychczas wiadomości o kilku wyborach ściślejszych w koloniach. Stosunku one zresztą nie zmienią. Ogólnym rezultatem mogą być zadowoleni socyaliści; na 45 posłów z Paryża liczą w swem stronnictwie 23! Klęskę poniosły stanowczą monarchiczne stronnictwa, zdobyczą podzielili się republikanie-oportuniści oraz wszystkie odcienia radykalnych stronnictw, a to, co stracili oportuniści, zyskali tylko socyaliści. Oportuniści z radykałami bardziej oportunistycznie usposobionymi mogą stanowić rządową większość, ale w razie zgody lub kompromisu radykałów, radykalnych socyalistów i socyalistycznych rewolucyonistów — języczkiem u wagi będą „pojednani“. Znamiennym dla stosunków między wiernymi przy dawnym sztandarze monarchistami a konserwatystami pojednanymi z Rzecząpospolitą jest upadek p. de Cassagnac w Gers. Głosy pojednanych na rzecz oportunisty zdecydowały klęskę głośnego dziennikarza. Do zwycięstwa brakowało mu zaledwie kilkuset głosów.

Uwagę powszechną, zaprzątniętą dotychczas wyborami i stosunkami francusko-włoskiemi, zajmują dzisiaj wielkie manewry niemieckie, bytność cesarza Wilhelma w Metzu („dopóki jeszcze może tam być“ — mówią szowiniści), oraz obecność księcia Neapolu w Lotaryngii i Alzacyi. W tej samej chwili, kiedy *le Kaiser* wjeżdżał do Metzu przez „Porte de France“, mając obok siebie w mundurze niemieckiego pułku wnuka Wiktora Emanuela, „króla z francuskiej łaski“, w tej chwili rząd rosyjski zawiadamiał urzędownie hr. Montebello, że flota rosyjska pod dowództwem admirała Avelone odwiedzi brzegi francuskie w Toulonie, w dniu 13 października. Na radzie ministrów, która odbyła się z tej okazyi, postanowiono, że prezydent Rzeczypospolitej pojedzie do Toulonu na powitanie upragnionych gości.

Wilno 1 września.

(∾) W kilka dni po moim ostatnim liście, w którym donosiłem o nominacyi p. Gołubina burmistrzem miasta Wilna, z liczby trzech kandydatów, wybranych przez wileńską Radę miejską („dumę“), podał dopiero wiadomość o tem *Wileńskij Wiestnik* w kronice bieżących wiadomości, bez żadnych ze swej strony komentarzy.

Fakt pominięcia jedynego w tem ternie kandydata polskiego, hr. Antoniego Tyszkiewicza z Landwerowa, który otrzymał stosunkowo największą ilość głosów przy wyborze kandydatów, jakkolwiek jest wynikiem obecnego systemu rządowego, usuwającego Polaków od wszelkich wpływowych stanowisk, nie da się jednak zaprzeczyć, iż pochodzi także z winy i naszej Rady miejskiej. Podczas gdy większość mińskiej Rady miejskiej, a przez czas niejakiś i kowieńskiej, umiała znaleźć odpowiednich kandydatów na burmistrzów, a następnie stać przy nich twardo, wileńska Rada miejska nigdy nie potrafiła się zdobyć na ten akt odwagi cywilnej. Od czasu zaprowadzenia w kraju naszym tak zwanego niegdyś przez organa liberalne rosyjskie szumnie „samorządu miejskiego,“ na czele miasta stoją bez przerwy przybysze wyznania prawosławnego (Miasojedow, Rubcow, Gołubin), nieświadomi stosunków miejscowych, lub biurokraci najczystszej wody. To też wyznać należy otwarcie, że najdonioślejsze sprawy miejskie czekają od lat wielu na swe załatwienie; że Wilno pod względem czystości, porządku i stosunków sanitarnych, ustępuje — nie mówię większym miastom cesarstwa — nawet prowincyonalnemu Mińskowi; że nareszcie zarząd miejski nie cieszy się wcale popularnością wśród ogółu obywatelstwa miejskiego.

Fakt to bez wątpienia smutny, a jednak dotknąć go wypada. Jeden z najrozumniejszych i najgodniejszych obywateli litewskich z przed powstania roku 1863, ofiara nietyle gorączkowego usposobienia, jak raczej sumiennego poczucia obowiązku narodowego, po długim pobycie na Syberyi, przypatrzywszy się za powrotem stanowi społeczeństwa litewskiego, nazwał go „paraliżem polityczno-moralnym.“ Otóż, społeczeństwo nasze jest do dziśdnia — pomimo upływu trzech dziesięcioleci — w stanie tegożsamego „paraliżu polityczno-moralnego.“ Okoliczności, wśród których tutaj żyjemy, nie pozwalają oczywiście dotykać wszystkich ujemnych stron społeczeństwa, ale zwrócić uwagę na jednę z nich jest świętym obowiązkiem, skoro tutaj własnego organu nie mamy i mieć go nie możemy. Nie umiemy, a co smutniejsza, boimy się nawet korzystać z tych okruszyn praw obywatelskich — bo politycznych i sami Rosyanie nie posiadają — jakie nam rząd przyznać raczył w charakterze obywateli drugiego rzędu. Możemy np. należeć do Rad miejskich, zasiadać w zarządach („uprawach“) miejskich, i piastować godność burmistrzów, a jednak z praw tych tylko wyjątkowo korzystamy. Jednemu z moich znajomych ofiarowywano godność burmistrza w największem z powiatowych miast litewskich, ale wymówił się od tego zaszczytu z obawy — o siebie samego!

Stolica litewska daje w tym względzie przykład jak najgorszy. Był czas, że wileńska Rada miejska w osobie hr. J. T. miała najodpowiedniejszego kandydata na burmistrza, posiadającego i znaczny majątek, i zacną przeszłość obywatelską i potrzebną na tem stanowisku odwagę cywilną. Wskazywano na tę okoliczność panom radnym, kładziono im, jak łopatą do głowy, obowiązek posiadania takiego burmistrza, który jest kością z kości i krwią z krwi naszej, a pomimo to panowie radni, ze względów utylitarnych, oddali swe głosy — kupcowi Miasojedowi! Obawiano się, że Wilno, na wypadek wyboru burmistrza-katolika, nie otrzyma Izby sądowej, a otrzyma ją Smoleńsk. Figury rządowe straszyły tem istotnie panów radnych. Na swoje usprawiedliwienie powiadali ci ostatni, że znaczna ilość radnych żydów, głosujących za kandydatem Rosyaninem, nada głosowaniu na hr. J. T. charakter polsko-katolicki. Odtąd, pod tym lub owym pozorem, ponawiano wybór lub obierano na nowo aż do dni naszych rodowitych Rosyan. Przy ostatnim zaś wyborze nikt niczem nie groził, ani też nic nie obiecywał, a żydów było tylko czterech radnych, t. j. 10% ogólnej liczby, pomimo to głosowała większość panów radnych na trzech kandydatów i każdemu z nich dostała się prawie równa ilość głosów, chociaż większość tubylcza mogła tym razem stanowczo zaważyć na szali i nie ułatwiać rządowi decyzyi na korzyść p. Gołubina. Gdybyśmy pragnęli tego jak najbardziej, aby rząd o nas, Polakach i katolikach, zapomniał — i tem samem zostawił nas w pokoju, to mu o naszem istnieniu przypominać będzie statystyka, prasa rosyjska i literatura, odmienny charakter miast naszych, różnica kultury i warunków życia społecznego, a w końcu przeszłość nasza cała. Bojaźliwością i służalstwem mogą osiągać cele swoje chyba tylko jednostki, ale nigdy społeczeństwa i narody. O tem zawsze pamiętać należy.

Drugim objawem tego niezdrowego stanu społeczeństwa naszego są budzące się aspiracye separatystyczno-litewskie. Zachodzą w tym kierunku objawy, przekraczające granice niewinnej zabawki, bo inaczej owego apostołowania litewszczyzny nazwać nie można. Do jej rozbudzenia przyczynił się nieco system obecny najpierw świadomie, a potem pomimo woli i chęci. Po roku 1863, udawano w sferach rządowych, jakoby Rosya, w swej „znanej powszechnie tolerancyi“, gotową była popierać rozwój drobnych i rzekomo uciskanych narodowości przeciwko potężniejszym ciemiężycielom. I tak faworyzowano przez czas pewien (do r. 1876) ruch narodowy małoruski na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, łotewsko-estoński przeciwko Niemcom nadbałtyckim, fiński przeciwko Szwedom w Finlandyi, a litewski przeciwko Polakom. Najgorzej na tem wyszli Łotysze, którzy, zużyci jako narzędzia waśni i rozdwojenia, wyszli w końcu z pustemi rękami, przypominając znaną sentencyę o murzynie. Najwięcej przezorności okazali Finnowie i prędko wycofali się z pod tej opieki, jaką zaczęli im okazywać najzaciętsi wrogowie autonomii finlandzkiej. Jak rychło rząd odstąpił od wszelkiej myśli popierania ruchu małoruskiego, tego najlepszym dowodem ukaz carski z r. 1876, zakazujący drukowania ruskich książek i wydawania dzienników. Najmniej łaski miała u władz lokalnych propaganda narodowo-litewska, która z istoty swej oprzeć się koniecznie musiała na gruncie katolickim. Dziś zaś rząd zajmuje wobec niej podejrzliwe i nawet wrogie stanowisko. Ścisły związek narodowości litewskiej z zaledwie tolerowanym na Litwie katolicyzmem odejmuje rusyfikatorom nadzieję zasymilowania jej kiedykolwiek przez naród panujący. Litewszczyzna jest dziś w tem samem położeniu, co i polskość w guberniach litewsko-białoruskich. Tych, co się jawnie przyznają do narodowości litewskiej, przyjmują tylko do dwóch uniwersytetów, moskiewskiego i kijowskiego, aby ich mieć pod najściślejszą kontrolą. Ztąd nasuwa się oczywisty wniosek, aby obie te narodowości — bo przecież istnienia narodowości i języka litewskiego nikt z polskiej strony przeczyć nie myśli — szły ręka w rękę, z całą świadomością wspólnego niebezpieczeństwa, aby uniknąć smutnych następstw rządowego *divide et impera*. Tymczasem tak, niestety, nie jest. W niektórych miejscowościach na Żmujdzi, zwłaszcza w powiecie szawelskim, ruch odrębny litewski przyjmujący pozory niechęci ku wszystkiemu, co polskie, szerzyć się zaczyna. To, co w początkach jest tylko zabawą, igraszką słabych a pustych głów, stać się może objawem chorobliwym, niszczącym organizm narodowo-społeczny. Znanemi są tam domy, w których na zebraniach towarzyskich wyklucza się całkowicie język polski, aby w rozmowie, śpiewie i nawet deklamacyi pozostawić miejsce językowi litewskiemu. Właściciel dóbr ziemskich, p. Jasiński, zaczął w życiu rodzinnem zwać się z litewska Jasinkajtisem; jest to sekret całej Żmujdzi, a więc wolno go dotknąć i waszemu korespondentowi. Do wzmocnienia propagandy litewskiej najwięcej się przyczynił niedorzeczny zakaz rządu drukowania książek litewskich czcionkami łacińskiemi. Królewiec i Kłajpeda zasypują nas książkami litewskiemi, na których figuruje doskonale naśladowane: *dozwoleno cenzuroj*.

Wszelkie zarzuty, czynione Polakom, jakie słyszy się z ust t. zw. litwomanów są nader błahemi i po prostu dziecinnemi. Na jeden z nich tylko nie można znaleźć argumentu, iż naszemi złemi rządami w przeszłości sprowadziliśmy i na siebie i na naród litewski ciężką niewolę. Otóż, uznawszy zarzut powyższy za słuszny, dodać możemy, że ratować się z niej, uniknąć rozkładowych jej następstw możemy tylko w zgodzie, wzajemnem zaufaniu i wspólnej pracy około wspólnego dobra.

WYCHODŹTWO W GALICYI.

Sprawozdanie, przedstawione III Zjazdowi prawników i ekonomistów polskich

przez **Józefa Kleczyńskiego.**

Na podstawie uchwał drugiego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich wybrana komisya rozesłała do różnych osób w Galicyi pytania, odnoszące się do wychodźtwa do Ameryki, ale poruszające zarazem ruch emigracyjny w innych kierunkach. Dzięki łaskawemu poparciu szanownych konsystorzy rzymsko-katolickich, oraz gorącemu zajęciu się sprawą niektórych osób, z pomiędzy których najgorliwszej pomocy doznaliśmy od hrabiny Anny z Działyńskich Potockiej z Rymanowa, liczba nadesłanych odpowiedzi z różnych okolic Galicyi wynosiła 278. Odnoszą się one do roku 1890. Odpowiedzi nasze zajmowały się wychodźtwem całej ludności galicyjskiej bez względu na wyznanie i narodowość, większość jednak odpowiadających należała do polskiej narodowości, jakkolwiek są pomiędzy niemi odpowiedzi księży grecko-katolickich, nawet pisane po rusku. W roku bieżącym (1893) konsystorze grecko-katolickie poparły ze swej strony zebranie danych podobnych przez podwładne im duchowieństwo unickie. Materyału tego nie posiadałem i zapewne zostanie on odrębnie zużytkowany, tu więc przedstawiam stan na podstawie sprawozdań, zebranych w roku 1890.

*

Galicya pod względem geograficznym stanowi dwie części od siebie różne: wschodnią z klimatem stepowym, zimnym i narażonym na wielkie susze lub deszcze, o glebie przeważnie urodzajnej — i zachodnią z gruntem piaszczystym, lub trudno przepuszczalnym, mało żyznym, z wyjątkiem ręDzin porzeczy, a na podgórzu całem z klimatem zimnym, w którym tylko ziemniaki i owies dojrzewają, przynosząc plon nieobfity. Rzeki liczne biorą początek w górach i noszą też charakter górskich potoków, płyną przeważnie wartko, a płytko, do spławu nieprzydatne, a kilka razy do roku podczas deszczów w górach gwałtownie wzbierają i sprowadzają częste wylewy i zniszczenia, które przez wytrzebienie lasów stają się coraz częstsze i szkodliwsze. Klimat przeważnie na zachodzie dżdżysty, gdyż chmury, pędzone wiatrami od wschodu, północy, czy zachodu, oziębiają się w Karpatach i sprowadzają obfite opady. Ludność gęsta, a tem samem własność podzielona, niedająca zwykle rodzinie dostatecznej podstawy do bytu, brak zaś fabryk ogranicza zarobek do zajęć w lesie, przy kolejach, oraz na gruntach większej własności. Przy wyniszczeniu lasów zarobek ten ogranicza się na czas letni, a w miesiącach zimowych, a właściwie przez czas 7 miesięcy jest on tak niedostateczny, że przy licznej konkurencyi spada od 12—15 do 30 centów dziennie, to jest poniżej kosztów wyżywienia jednostki. [1])

Stan podobny oddawna zmuszał ludność zachodniej Galicyi do szukania zarobku w dalszych okolicach, ztąd też od czasów niepamiętnych odbywa się wychodzenie wielu ludzi na lato do żniwa, albo w zimie do młocki w strony, w których lepiej płacą, a pewna liczba robotników pozostaje w odleglejszych okolicach na służbie, chcąc zapewnić sobie na dłużej stały sposób do życia.

Szukanie zatem zarobku po za swoją parafią, po za swoim powiatem, jest od dawien dawna potrzebą niezbędną niezamożnej ludności zachodniej Galicyi, a w tej tendencyi w ostatnich czasach zaszła ta tylko zmiana, że zmieniły się kierunki stałych peryodycznych wycieczek za chlebem, w miarę, jak otwierała się możność pracy i zarobku dla tych, co ich potrzebowali.

Najdawniejszą i najpospolitszą wycieczką za zarobkiem jest Królestwo Polskie, do którego udaje się bardzo znaczna liczba robotników obojga płci podczas lata z okolicy Limanowy, Myślenic, Wadowic, oraz z innych powiatów położonych dalej ku wschodowi i to nietylko górskich jak Nowy Sącz, Jasło, ale także z równin jak z powiatów Chrzanów, Dąbrowa, Tarnobrzeg. Wycieczki te przeważnie są na czas zbiorów lub młocki podejmowane, a robotnicy zapuszczają się za robotą aż na Polesie, Litwę (Zabierzów w Bocheńskiem). Podobny kierunek szukania pracy ma udawanie się na flis w okolicach położonych wzdłuż Wisły. Ruch ten ludności zmienia się w miarę urodzajów i potrzeby robotnika. Szukający pracy mają czasami zamówienia, ale najczęściej idą na oślep i jeśli znajdują popyt, opuszczają już przyjęty najem, skoro im zdarzy się korzystniejszy pozornie zarobek. Ztąd też częste zawody i nieporozumienia. Robotnicy idą razem, demoralizują się wzajemnie i wracają z zarobkiem nieznacznym. Zarobek ten ogranicza się na kilkunastu do kilkudziesięciu złr., a tylko zabiegliwsi przynoszą po 50—70 rubli. Ostatnią wysokość osięga zwykle zarobek flisaków, a tak zwani retmani przynoszą po 100 i więcej rubli.

Ten ruch jest zawsze tylko czasowy, chociażby nawet wtedy, kiedy robotnik pozostaje jako parobek i przepędza zimę, lub parę lat na służbie. Emigracya stała do Królestwa Polskiego, zawsze tylko sporadyczna, zdarza się rzadko, najwięcej do gubernii lubelskiej. Wysiedlający się są to gospodarze, których zachęca nadzieja kupienia większej ilości ziemi, tańszej tam aniżeli w miejscach ich pobytu. Zdarza się to w powiatach granicznych z Królestwem, ale jest rzadkie z powodu prześladowań i dokuczliwych policyjnych stosunków. Wypadków stałego wychodźtwa teraz ma być mniej aniżeli dawniej.

Wyjątek od tego stanowił wielki ruch emigracyjny, jaki objął Podole galicyjskie, wywołany obok względów ekonomicznych nieokreślonemi bliżej moralnemi pobudkami [2]), ruch nienaturalny i sztuczny, który jako taki ustał, jakkolwiek ze wschodnich powiatów Galicyi zwykle istnieje prąd na Wołyń i Podole pod zaborem rosyjskim z powodu tańszej tam ziemi. Ludność wychodząca zwykle nie powraca i tam zmienia religię, ponieważ unia jest pod panowaniem rosyjskiem zakazaną.

Drugi kierunek, jaki obiera ruch ludności, jest na wschód samej Galicyi, oraz dalej na Wołyń, Podole rosyjskie, Besarabię i Rumunię. — Ruch w tym kierunku spotykamy już w małej mierze z powiatów Bochnia i Brzesko aż po Brzozów.

Spotykamy go także na Powiślu w powiatach Dąbrowa, Nisko, Tarnobrzeg, Kolbuszowa, Łańcut, oraz dalej we wschodnich powiatach. Ruch ten ma dwojaki cel; głównie jest on także czasowem poszukiwaniem zarobku. W tym razie ludność środkowej Galicyi udaje się na zimę do gorzelń na wypas wołów, albo do kopalń w okolice Borysławia i do Kołomyi, lub do cukrowni w zaborze rosyjskim.

Ludność szczególniej przy pracy w gorzelniach rozpaja się, demoralizuje i dlatego przynosi ze sobą niezbyt znaczny zarobek. Zdarza się, że robotnik wychodzi w lecie na żniwo do Królestwa, a na zimę na wypas bydła na Podole, tak, że w domu przebywa jakby gość.

Pewna liczba rzemieślników udaje się za kordon do fabryk i często wraca z dobrym zarobkiem.

W te same strony odbywa się emigracya stała z zamiarem przenoszenia się na zawsze. Ludność mazurska osiada tu w okolicach Przemyśla, Stryja, Otyni, Nadwórnej itd., zakupując grunta. Powodem do emigracyi jest nadzieja taniego zakupna gruntów. Ludność dowiaduje się przypadkowo o gruntach na sprzedaż, n. p. o parcelacyi jakiego folwarku, i przesiedlenie jest jednorazowem, sporadycznem, niestałem. Ludność mazurska daje sobie radę w nowych warunkach bytu, gospodaruje często lepiej od Rusinów, ale nierzadko po jakimś czasie wynaradawia się, zachowując lub nawet tracąc obrządek rzymski. Powodem jest brak kościołów, odosobnienie od swoich i zupełne zaniedbanie potrzeb moralnych ze strony społeczeństwa.

Trzeci kierunek ruchu ludności ku południowi odbywa się na Węgry, z powiatów na zachód wysuniętych, jak Biała, Wieliczka, Bochnia, do Ostrawy morawskiej. Ruch ku Węgrom wzmógł się wskutek rozwoju fabryk, a ludność idzie tam również do pola, jak do fabryk, zwykle tylko za czasowym zarobkiem. Wyprawa na Węgry opłaca się, gdyż tam robotnik zarabia dziennie około guldena aż do $1\frac{1}{2}$ złr. i ztąd emigracya rośnie. Robotnicy dochodzą często do Pesztu, a wyjątkowo nawet aż do Kroacyi. Osadnictwo na stałe jest rzadkie i zdarza się w komitatach północnych pomiędzy Słowakami i do Slawonii.

Do Ostrawy do kopalń idą parobcy, mniej dziewczęta, i tam przebywają lat parę, a niekiedy, gdy się pożenią, zostają na zawsze. Małżeństwa zawierają się pomiędzy swoimi, rzadziej z Morawkami. Robotnik w Ostrawie przybiera strój miejski, zaczyna używać zegarka, i jeśli wraca, przynosi ze sobą zarobek zwykle kilkudziesięciu złr. Ruch ku Ostrawie jest bardzo znaczny z powiatów na zachód wysuniętych, mianowicie z południowych części powiatu bocheńskiego (parafii Lipnica, Wiśnicz, Sobotów, Chełm).

Ku zachodowi ruchu przesiedleń wewnątrz kraju, z wyjątkiem do miast większych, mianowicie Krakowa, niema wcale. Ruch do miast obejmuje, podobnie jak wszędzie, znaczną ilość osób w wieku średnim. Z powiatów Brzesko, Dąbrowa i części Tarnowa panuje tendencya szukania zarobku w Saksonii w polu i w fabrykach, a robotnicy pracując po kilka miesięcy, wracają z zarobkiem, obliczonym u dziewcząt na 50 do 80, a u mężczyzn do stu i wyżej złr. Dziewczęta mają się zapuszczać aż do Berlina.

Ruch ten różnostronny wskazuje, że ludność Galicyi, mianowicie po drugiej stronie Sanu, nie znajdując na miejscu dostatecznego zarobku, szuka go tam, gdzie o nim zasłyszy, udając się na wszystkie strony, najdawniej i najczęściej pomiędzy ludność do Królestwa, a obecnie częściej na Węgry i do Moraw. Poszukiwanie pracy nie jest nigdzie uregulowane, robotnik pozostawiony swemu losowi. Pośrednikami są rządcy, a bywają nimi do robót w polu niekiedy ci sami włościanie, którzy już poprzednio wychodzili na robotę; w małej części ajenci żydowscy, używani przez dwory. Przez brak organizacyi i opieki ruch ten sprowadza koszta dla robotnika, nieraz zawody i przynosi mniejsze korzyści. Życie kupą demoralizuje, a pracodawcy nie mogą i nie chcą troszczyć się o robotnika, którego najmują na kilka tygodni i z którym prócz tej chwilowej potrzeby nic ich nie łączy.

Obok tych prądów przesiedleń od lat 20-tu rozpoczął się szerszy ruch pozaeuropejski — do Ameryki. Ruch ten według naszych sprawozdań rozpoczął się w jasielskiem w dwóch kierunkach: do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i do Brazylii. W obu tych kierunkach wysiedlanie przybrało odmienny charakter i rozmiary. Inicyatywę do wysiedlania się do Brazylii miał podjąć w roku 1873 X. misyonarz Orzechowski, który zjechał do brata swego w Bieczu (powiat gorlicki) i namawiał ludność, aby tu ziemię sprzedawała i przeniosła się do prowincyi Curitiba, gdzie dostanie grunta na swoją potrzebę. Jakoż wielu usłuchało jego głosu i przeniosło się do Brazylii, gdzie X. Orzechowski istotnie gorliwie zajął się przybyszami. Wysiedlania do Brazylii zdarzają się i teraz, jak wskazują nasze sprawozdania z okolic Brzeska, Pilzna i Tarnowa. Emigracya ta zawsze ma na celu stałe osiedlenie, wynoszą się tam gospodarze, sprzedając tu grunt i zabierając rodzinę. Emigracya ta do południowej Ameryki jest nieliczną, gdyż wymaga wyprzedaży gruntu, połączona zatem z ryzykiem, dalej z powodu braku świadomości, gdzie wychodźca ma się udać i co tam uzyska, oraz ze względu na trudności, jakie władze stawiają wyjazdowi. Ludność wychodząca, ponieważ zabiera rodzinę, nie utrzymuje zwykle stosunków z krajem, ztąd o losach wychodźców rzadkie i niepewne wiadomości nie stanowią dostatecznej zachęty do wstępowania w ich ślady.

(Dok. nastąpi).

[1]) W jednem sprawozdaniu z Rzochowa, powiat Mielecki utrzymują, że za 4 lub 5 centów najemnik usługuje przy maszynie dzień cały na folwarku u żyda.

[2]) Ruch ten świetnie przedstawił prof. Dr Tadeusz Pilat.

KRONIKA.

Kraków 7 września.

Z powodu uroczystości Narodzenia Najśw. Maryi Panny, następny Nr „Czasu“ wyjdzie w Sobotę dnia 9 b. m. wieczorem.

— **Rada powiatowa krakowska** na plenarnem swem dzisiejszem posiedzeniu, z powodu pobytu Cesarza w kraju i pod wrażeniem doniosłych słów wypowiedzianych przez Cesarza na przemowę Marszałka krajowego, wzniosła zaraz po otwarciu posiedzenia trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza i wystosowała do p. Namiestnika o tem telegram następującej treści: Rada powiatowa krakowska dając wyraz niezmiennym i głębokim uczuciom miłości, przywiązania i wierności całej ludności powiatu dla najmiłościwiej panującego Monarchy Najjaśniejszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I, oraz radości z powodu pobytu Najjaśniejszego Pana w naszym kraju, wzniosła na dzisiejszem swem posiedzeniu trzykrotny pełen zapału okrzyk na Jego cześć i składa u stóp Tronu zapewnienie swych wierno-poddańczych uczuć, oraz wdzięczności za pełne ojcowskiej miłości słowa do Marszałka kraj. wypowiedziane.

— **Studyum rolnicze w Uniwersytecie Jagiellońskim.** Studyum to, zaprowadzone przed trzema laty, zamknęło obecnie pierwszy okres swego istnienia i wydało pierwszą seryę uczniów, którzy przepisane dla rolników nauki ukończyli. Z końcem ubiegłego roku szkolnego, mianowicie dnia 18 lipca, odbył się ostatni

---

łego społeczeństwa, a jedno czasem słówko rzucone z niechcenia, wykrywało całe wewnętrzne usposobienie rozmawiających. Każdy zwrot o głębszem znaczeniu i poważniejszej treści elektryzował Romana, a każdy znowu objaw tego zaelektryzowania sympatycznem echem odzywał się w zdaniach starszych panów. Gustaw wtenczas milczał, gryzł wąsy i wina sobie dolewał, bo się jak ognia bał wszystkiego, co na poważniejszą zakrawało dyskusyę; Hilary zaś uśmiechał się po swojemu, bez przeszkody spożywając dary Boże i ze zwyczaju zwracając swoją lornetkę ku drzwiom, ilekroć się w nich nowy ukazywał półmisek.

Mówiąc o rodzinnych stronach Romana, Szujski żartobliwie nazwał je Kamczatką, na co zaczepiony odrzekł, iż się sam, da Bóg, wkrótce przekona, że ta Kamczatka nie przez samych tylko niedźwiedzi jest zamieszkana, i że są w niej ludzie, którzy prawdziwą zasługę całem sercem cenić i czcić umieją. Poczciwy pan Bonawentura przyklasnął mu i do upadłego trzymać z nim obiecał.

— Żeście nie wszyscy zniedźwiedzieli, temu nie przeczę, ale kto ocalał, ten zniemczał. A więc zawsze nie macie czem się chwalić! Alboż to nie prawda? Alboż nie jesteście potomkami Krzyżaków? Alboż nie w niemieckich szkołach pobierałeś pierwsze nauki panie Romanie? I mówże mi jeszcze o waszym patryotyzmie. Ej powiadam wam, niewarci jesteście litewskiego złamanego szeląga.

— Niech i tak będzie! — odrzekł Roman wesoło, a potem wnet dodał już poważniej: — Że może gdzieindziej jest więcej wspólności, więcej życia i ruchu obywatelskiego, temu nie przeczę; naszą wadą, to jest głównie wadą pewnego u nas tam kółka, było i jest może, iż się zanadto zamykamy w sobie.

— Bo sami sobie wystarczyć jesteście w stanie —, wtrącił stryjaszek z żywością.

— Że w doborze towarzystwa byliśmy zawsze trochę wybrednymi..

— Bo macie prawo dużo wymagać od innych.

— Cechą prawdziwej wyższości jednak podobno łatwość w stosunkach z bliźnimi i pobłażanie.

— Do pewnego stopnia, zapewne.

— Otóż stopień ten oznaczyć przychodzi nam trochę z trudnością; to nam zarzucają, to nam mają za złe i może nie bez słuszności.

— A ja powiadam żeście ludzie esencyonalni, myślący, gruntowni, z uczuciem piękna w duszy, z uczuciem powinności w sercu, z pokolenia w pokolenie najlepsi mężowie, bracia, dzieci, rodzice, i basta! Trzeba was tylko troszkę rozruszać, i to panna Irena z pewnością zechce wziąć na siebie, prawda?

— Tylko jej pozwólcie! — rzekł ojciec nie uważając, czy też może nie chcąc uważać, że Gustaw się skrzywił, Irena się zaczerwieniła, a Hilary szkiełko przyłożył do oka. — Tylko jej pozwólcie, a zobaczycie, że wszystko do góry nogami przewróci i najpoważniejszym nawet każe skakać przez krzesła.

— Ależ mój tatusiu! — zawołała niby z wyrzutem.

— Albo nie?

— U nas w domu, może. Ale tam, gdzie wszyscy tacy... tacy sensaci, tam, gdzie gardzą zabawą, tańcami, tam, gdzie wszyscy siedzą, jak ślimaki w swoich skorupach...

— Irenko! — przerwał Szujski prawie surowo.

— O, nie wszyscy — odparł Roman, śmiejąc się. — Mówiłem tylko o jednem kółku; ale są i inne, które pani też zapewne poznać będzie musiała. Do wad własnych się przyznałem, o cudzych mówić nie mam prawa, tem bardziej, że to może zalety.

— Już to darmo, mamy i musimy mieć zawsze wady zalet i zalety wad naszych — wtrącił stryjaszek. — Niema światła bez cieni, bo nic doskonałego pod słońcem. Z tem wszystkiem całem sercem winszuję kochanemu naszemu amfitryonowi, że ma zostać obywatelem tamtych stron.

— Ależ znam je, znam, i mam o nich jak najlepsze wyobrażenie — odrzekł Szujski teraz już bez żartu. — W młodości mojej znałem ojca twego panie Romanie i bywałem w Dębach, w Górze, w Równej... pamiętasz Kasiu?... Widywaliśmy się też i później; dobre to były czasy, nieprawda?

— A, wyśmienite! Co to wspomnień, ile wesołości!... wszystko to przeszło i już nie wróci.

(Dalszy ciąg nastąpi).

egzamin tych uczniów przed komisyą, złożoną z profesorów: Lubomęskiego (zarząd gospodarski), Czarnomskiego (rolnictwo wraz z chemią rolniczą), Adametza (hodowla zwierząt domowych) i Kleczyńskiego (zasady austr. prawa państwowego). Przy egzaminie obecnym był rektor Uniwersytetu prof. Dr Madeyski. Do egzaminu przystąpiło 6 kandydatów, wszyscy złożyli go pomyślnie i uzyskali prawo do absolutoryum z odbytych studyów rolniczych, mianowicie pp.: Adam Karpiński, Stefan Maleczyński, Dr Kazimierz Miczyński (celująco), Tadeusz Rylski, Tadeusz Śmiałowski (celująco) i Stanisław Szarkowski. Ponieważ p. Jan Marszałkowicz, który przed wstąpieniem na Studyum rolnicze uczęszczał przez jeden rok na naukę rolnictwa w Halli, na mocy pozwolenia p. ministra złożył jeszcze w marcu b. r. egzamin końcowy, przeto ogólna liczba tej pierwszej seryi skończonych uczniów wynosi 7.

Przed trzema laty wstąpiło uczniów zwyczajnych na Studyum rolnicze 16, a więc 44% ukończyło teraz całkowicie studya i złożyło wszystkie przepisane egzamina. Jeżli wynik ten porównamy z wynikami podobnych zakładów przy uniwersytetach niemieckich, to uważać go można za bardzo pomyślny. W Halli naprzykład, gdzie zawsze około 200 słuchaczów jest zapisanych na Studya rolnicze, zaledwie 2 lub 3 egzamina końcowe co rok odbywają.

Prócz egzaminu końcowego odbyły się też na Studyum rolniczem egzamina promocyjne, przepisane jako warunek dla przejścia na kurs wyższy. Egzamin z r. II na III, z pięciu słuchaczy do niego uprawnionych, złożyło czterech; egzamin z r. I na II, z jedenastu uprawnionych, złożyło sześciu. Nadmienić jednak trzeba, że egzamina promocyjne odbywają się w dwóch terminach: w lipcu i w październiku każdego roku, dopiero więc w październiku wiadoma będzie całkowita liczba uczniów, którzy egzamina promocyjne z pomyślnym wynikiem złożyli. Również przy pierwszym egzaminie promocyjnym obecnym był rektor Uniwersytetu.

Z tego przedstawienia widzimy, że Studyum rolnicze, zaprowadzone przy Uniwersytecie krakowskim, ma już byt utrwalony i rozwija się pięknie, tak że młodzież polska, pragnąca się na tem polu wykształcić, nie potrzebuje już szukać zagranicznych zakładów. Dowiadujemy się też, że do dyrekcyi Studyum rolniczego i do Senatu akademickiego coraz więcej nadchodzi zapytań o warunki przyjęcia z różnych stron Polski, i to nas też powoduje, żeśmy powyższe ogłosili szczegóły. Dodajemy tylko dla wyjaśnienia, że uczniem zwyczajnym Studyum rolniczego w Uniwersytecie Jagiell. może być każdy uczeń, który złożył egzamin dojrzałości w gimnazyum (pod zaborem rosyjskim w gimnazyum t. zw. filologicznem); co się zaś tyczy maturzystów ze szkół realnych, to mogą oni wprawdzie być tylko uczniami nadzwyczajnymi (słuchaczami wolnymi), lecz za zezwoleniem p. ministra mogą być dopuszczeni do egzaminów, jeżeli uczęszczają na studya pilnie i ściśle według statutu, a egzamina ich wtedy mają to samo znaczenie, co egzamina uczniów zwyczajnych.

— **Zapiski osobiste.** Józef Rapacki, jeden z najwybitniejszych młodych naszych malarzy, bawi w Krakowie.

— **Rada szkolna okręgowa krakowska** odbyła trzy posiedzenia, ostatnie wczoraj wieczorem, pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina. Między innemi sprawami były na porządku dziennym zmiany w personalu nauczycielskim, spowodowane wprowadzeniem w życie organizacyi 6-klasowych szkół ludowych. I tak do szkoły na Smoleńsku został tymczasowo przydzielony p. Józef Parczyński z II szkoły, dla nauk przyrodniczych. Do szkoły IX pod Wawelem tymczasowo przydzieloną została p. Walerya Kopcińska z XV szkoły, a na jej miejsce przeniesiona panna Marya Nowicka. Do szkoły XIII przy ul. Studenckiej przydzielona tymczasowo p. Józefa Swobodówna z XII szkoły, a na jej miejsce przeniesiona panna Helena Majewska z XIII szkoły. Do szkoły w ogrodzie Angielskim przydzielona tymczasowo panna Barbara Suska z IX szkoły i panna Balbina Kulówna z X szkoły. W miejsce urlopowanych nauczycieli, przeznaczonych na kursa matematyczno-przyrodnicze, pp.: Tadeusza Woźnego z IV szkoły, Karola Drozdowskiego z V szkoły, Franciszka Sembrata z VIII szkoły, Walerego Krzanowskiego z XI szkoły i Stanisława Cenglera z XVI szkoły, powołani zostali na zastępców pp.: Stanisław Romanowski, Karol Sikorski, Stanisław Michalski, Józef Ginzel i Roman Bergera. Oprócz etatowych nauczycieli ustanowiono przy każdej szkole, w uwzględnieniu powyżej podanych zmian, nauczycieli i nauczycielki dla klas nadetatowych; są nimi: w I szkole p. Zdzisław Kozłowski; w IV szkole pp. Antoni Juszczyński i Jan Szpakowski; w V szkole p. Jan Motak; w VII szkole pp. Julian Krokowski, Stanisław Wajda i Roman Sworzeniowski; w XI p. Bernard Bieder; w XVI p. Adolf Lilienthal. W szkole wydziałowej żeńskiej, oprócz dotychczasowych nauczycielek, z pominięciem panny Matyldy Fischerówny, która z posady zrezygnowała, przeznaczoną została panna Emma Schmidt do nauki języka niemieckiego. Jako nauczycielki młodsze tymczasowo przeznaczone zostały: dla VI szkoły pp. Anna Golińska i Z. Sikorska; dla IX szkoły pp. Bronisława Dobrowolska, Jadwiga Rozwadowska i Tułasiewiczówna; dla szkoły X panna Antonina Dunajewska; dla szkoły XII panna Zofia Hałacińska; dla szkoły XIII panna Helena Wernerówna; dla szkoły XIV pani Ewelina Pohoska. Zastępstwo w szkole VI, w miejsce urlopowanej na 3 miesiące nauczycielki, powierzono pannie Zofii Zgórkównie.

— **Wieczór**, urządzony przez p. Wład. Barącza, odbędzie się jutro o godz. 7 wieczorem w sali kasyna powszechnego. Zajmujący program tego wieczoru jest następujący: 1) Studya dramatyczne; 2) L'Ecos, pieśń Lopesa, Bon jour Suron, pieśń Faura; 3) Próba pamięciowa; 4) Prelekcya niezrozumiała; 5) Du lieber Augustin; 6) Jak gdzie śpiewają.

— **Przypominamy**, że jutro odbędzie się w parku Dra Jordana festyn na dochód Tow. im. Tadeusza Kościuszki. W zakres programu wchodzi „Bitwa pod Racławicami," przedstawiona przez „pułk dzieci krakowskich."

— **Ogień** wybuchł dziś o godz. kwadrans na 12 przed południem w piwnicy domu przy ul. Mikołajskiej pod L. 14, gdzie złożone były siano i słoma do wypychania mebli, będące własnością tapicera p. Stieglitza. Straż ogniowa, zawiadomiona telefonem ze sklepu p. Szafrańskiego, przybyła na miejsce pod komendą naczelnika p. Eminowicza w sile 2 plutonów i w przeciągu trzech kwadransy ugasiła pożar. Na miejscu był obecny p. prezydent Friedlein, p. radca Zawiłowski i komisarz policyi p. Dr Rękiewicz.

— **Zawalenie się rusztowania.** Dziś rano przy ulicy Wiślnej pod L. 8, spadło rusztowanie z drugiego piętra. Razem z rusztowaniem spadło trzech robotników, zatrudnionych około roboty gzemsu. Spadające rusztowanie zatrzymało się na pierwszem piętrze i dlatego nie przyszło na szczęście do większej katastrofy, tylko wyrobnik Marcin Guzik, lat 26 liczący, został silnie potłuczony i przez pogotowie Towarzystwa ratunkowego do kliniki chirurgicznej odwieziony. Lżejszych obrażeń doznał murarz Balcerski i Maciej Kubaty.

— **Z urzędu cłowego.** Z dniem 1 października b. r. zaprowadzone będą w myśl reskryptu powiatowej dyrekcyi skarbu w Krakowie, godziny urzędowe do odprawy towarów zagranicznych w magazynach głównego urzędu cłowego na dworcu kolejowym, złożonych w Krakowie, od godziny 8 rano bez przerwy do godz. 3 po południu.

— **Wystawa krajowa.** W tych dniach w biurach dyrekcyi wystawy krajowej we Lwowie odbyła się narada obywateli i przemysłowców m. Lwowa, którą zagaił dyrektor Marchwicki. Scharakteryzowawszy doniosłość przedsięwzięcia i przedstawiwszy różnicę, jaka zachodzi pomiędzy pierwszą wystawą w r. 1877 a przyszłorocznym turniejem, zaproponował mowca zawiązanie komitetu lokalnego, a to celem gorliwego rozwinięcia akcyi wystawowej, zwłaszcza w kole przemysłowców i rzemieślników, których działalność około wystawy powinnaby być, zdaniem jego, jak najbardziej wydatną. W odpowiedzi zabrał głos p. Getritz, zapewniając, że przemysłowcy i rzemieślnicy lwowscy sprawę wystawy wzięli do serca, sposobią się do niej w cichości, przytem wielu z nich wyczekuje zasiłku z sumy, przez Wydział krajowy w tym celu asygnowanej. W tym samym duchu przemawiali pp. Michalski i Ciuchciński.

Dr Marchwicki przyjął z radością głosy te do wiadomości. Mowca nie może wszakże powstrzymać się od uwagi, iż dla dyrekcyi konieczną jest zupełna świadomość co do rozmiarów i planu przygotowań. Na działalność Lwowa ogląda się kraj cały, Lwów przecież jest „spadkobiercą wystawy" i znakomitych z przedsięwzięcia w r. 1894 spodziewać się może korzyści. Pewna część Lwowian jednak, a zwłaszcza przedsiębiorców [że już nie wspomni mowca o apatyi hotelistów i właścicieli zakładów jadłodajnych] nie zdaje sobie sprawy z ciążącego na nich zadania. Daje się uczuwać n. p. brak inicyatywy co do przedsiębiorstw z wystawą związanych, co jest tem dziwniejsze, iż z zagranicy i z Czech otrzymuje dyrekcya mnóstwo ofert w tej mierze. Doniosłość wystawy w r. 1894 zrozumiano już w rozmaitych kołach. W Krakowie rozwinięto w sferach przemysłowych i rzemieślniczych nader pocieszającą działalność. Gotuje się Biała. W Poznańskiem uformowano sprężysty komitet wystawowy. Międzynarodowy dział maszyn niewątpliwie wypadnie imponująco; najsłynniejsi fabrykanci jak prascy: Ringhoffer, Umrath, Krizik i inni wnieśli deklaracye. Wielcy artyści nasi podwoili pracę, aby godnie przedstawić sztukę polską. Organizator działu sztuki p. Łoziński może już z dumą patrzeć na rezultat dotychczasowych swoich żarliwych usiłowań. Matejko przyrzekł obdarzyć wystawę dziełem, na które złożyć się ma cała jego umiejętność i przywiązanie do kraju. Brandt, Siemiradzki, Stachiewicz staną też z nowemi dziełami w naczelnym szeregu. Ale Lwów przedewszystkiem musi się jak najenergiczniej zabrać do dzieła, a jednym z czynników tej roboty ma być proponowany komitet pośredniczący pomiędzy dyrekcyą wystawy a światem przemysłowym i rękodzielniczym. Po jednogłośnej uchwale ukonstytuowania komitetu zawiadomił Dr Marchwicki zebranych, iż akcya delegatów powiatowych tak w wschodniej, jak i zachodniej części kraju, nie ustaje na chwilę, iż komitet przemysłowy krakowski wniósł przeszło 100 deklaracyj, pomiędzy któremi są zapowiedzi okazów pierwszorzędnej wartości, a które najpiękniej zaświadczą o postępie, jaki od r. 1877 na wszystkich polach przemysłu i rękodzieł widzieć się daje.

— **Strejk murarzy** we Lwowie trwa dalej. Żadna ze stron nie skłania się dotąd do ustępstw. Strejkujący robotnicy przeciągali onegdaj trzema oddziałami przez miasto, manifestując bezrobocie. Wczoraj rano odbyło się w ratuszu zgromadzenie, a jutro odbędzie się drugie. Prezydent miasta p. Mochnacki zaproponował swoją interwencyę pomiędzy robotnikami a majstrami.

— **Z Jarosławia** donoszą do *Diła:* „Podczas przedstawienia duchowieństwa obu obrządków, była godną uwagi rozmowa cesarza z X. biskupem Pełeszem. Cesarz wypytywał się dokładnie o liczbę dusz jego dyecezyi; zdziwił się wielce, że ruski biskup przemyski nie ma własnego pałacu, a seminaryum duchowne własnego domu; wspomniał o ruskiem gimnazyum przemyskiem i oświadczył, że jest całkowicie przekonany o lojalności duchowieństwa obu obrządków.

— **Z Zakopanego** piszą do *Kuryera Warszaw.*: W sprawie budowy nowej linii kolejowej tatrzańskiej donoszę następujące szczegóły: Delegat dyrekcyi kolei państwowych, inżynier S., podczas swojego pobytu w lipcu i sierpniu b. r. w Zakopanem, badał szczegółowo warunki rentowności projektowanej kolei i złożył następujący referat: Wskazaną jest budowa kolei normalnotorowej lokalnej z Chabówki do Nowego Targu, która to linia zostałaby później połączona bezpośrednio z Węgrami. Niezależnie od tego projektuje referat budowę kolei wąskotorowej z Nowego Targu, w kierunku wschodnim, przez Krościenko do Szczawnicy i Starego Sącza, oraz takąż kolej z Nowego Targu w kierunku południowym przez Szaflary i Poronin do Zakopanego. Obie te linie wąskotorowe, pójdą po szosach krajowych, wskutek czego koszta budowy będą znacznie mniejsze. W dalszym ciągu, po zbudowaniu szosy krajowej z Zakopanego przez Kościelisko do Chochołowa, linia Nowy Targ-Zakopane zostanie przedłużoną do miejscowości Chochołów. Z Zakopanego przez Jaszczurówkę i Łysą Polanę na Węgry projektowana jest kolej elektryczna po szosie zamiast wąskotorowej z powodu znacznych spadków nowobudowanej drogi krajowej do Morskiego Oka. Koleje te otrzymać mają subwencyę rządową. Trasowanie linij rozpocząć się ma w 1894 r.

— **Listy gończe** wydał lwowski sąd karny za Markiem i Izydorem Lilienfeldami, obwinionymi wspólnie z Kieslerem o zbrodnię oszustwa. Donosi o tem *Gazeta Narodowa*, a wiadomość tę powtórzyły także wszystkie pisma lwowskie.

— **Koniec zatargu.** Wczorajsza *Wiener Abendpost* zamieściła następujący komunikat: „Po powrocie z urlopu i objęciu urzędowania, przedstawił się dziś burmistrz, Dr Prix, namiestnikowi, hr. Kielmansegg. Przy tej sposobności nastąpiła wymiana zdań co do spraw gminnych i usunięcie wszelkich istniejących nieporozumień, tak, że dawne dobre stosunki między namiestnikiem a burmistrzem są obecnie przywrócone." Pisma wiedeńskie dodają do tej wiadomości różne komentarze. Podczas gdy *Deutsche Ztg* twierdzi o treści rozmowy, że „żadna ze stron nie poszła do Canossy," *Wiener Allg. Ztg* nazywa wizytę burmistrza: *ein Buss und Bittgang.*

— **III zjazd prawników i ekonomistów polskich** odbędzie się, jak wiadomo, w Poznaniu w dniu 11, 12 i 13 b. m. Po solennem nabożeństwie w kościele farnym, nastąpi pierwsze ogólne zebranie w teatrze polskim. Zjazd zagai prezes komitetu hr. August Cieszkowski, poczem powita uczestników w imieniu miasta Dr Wicherkiewicz, w imieniu centralnego Towarzystwa St. hr. Żółtowski, w imieniu prawników wielkopolskich p. St. Motty. Po wyborze marszałków zjazdu i ukonstytuowaniu biura będzie miał odczyt poseł Szczepanowski: „O postępie ekonomicznym i społecznym Galicyi od czasu zaprowadzenia samorządu." Program zjazdu już rozesłano, a mieści on zarazem treść wszystkich referatów, zgłoszonych do odnośnych sekcyj. Wspólny obiad uczestników zjazdu odbędzie się w Bazarze we środę dnia 12 b. m. o godz. 4 po południu. Nakrycie bez wina 5 marek.

Donosimy także, iż w dniu 14 b. m. odbędą się dwie wycieczki: jedna do Gołuchowa, druga do Jarząbkowa. W wycieczkach tych mogą brać udział tylko uczestnicy zjazdu. Każda osoba płaci do Gołuchowa za kolej tam i z powrotem 6 marek; do Jarząbkowa tam i z powrotem 3 marki 50 fen.

Wreszcie przypominamy, że celem uczczenia jubileuszu 50-letniej pracy literackiej Dra hr. Augusta Cieszkowskiego, prezesa Tow. przyj. Nauk poznańskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 10 b. m. o godz. 12 w południe uroczyste publiczne posiedzenie na wielkiej sali bazarowej. Tegoż dnia o godz. 5 nastąpi uczta na cześć jubilata.

— **Jubileusz** 40-letniej działalności literackiej Włodzimierza Spasowicza został na życzenie jubilata odroczony do czasu nieograniczonego. Doniesiono nam o tem telegraficznie z Petersburga.

— **Ślub.** *Gazeta Polska* pisze: Dziś o godz. 1 w południe, J. E. X. Arcybiskup Popiel pobłogosławił w kościele św. Aleksandra w Warszawie, związek małżeński między hr. Maryą Branicką, córką Władysławowstwa Branickich ze Stawiszcz, a księciem Zdzisławem Lubomirskim, synem książąt Tadeuszowstwa Lubomirskich. Kościół, przybrany kobiercami i roślinami egzotycznemi, otwarty był dla publiczności i zapełnił się tłumami, które również zalegały plac przed świątynią. Świetny orszak weselny, złożony z przedstawicieli arystokracyi z najdalszych krańców kraju, podejmowany był po dopełnionej uroczystości zaślubin we Frascati, tutejszej siedzibie rodziców panny młodej.

— **Zaręczyny.** Panna Janina hr. Miączyńska, córka ś. p. Władysława i małżonki jego Felicyi z Wielowieyskich, wstępuje w związki małżeńskie z p. Aleksandrem Moesem, właścicielem dóbr Udórz, oraz dwóch fabryk papieru pod Pilicą w gubernii kieleckiej.

— **„Kuryer Warszawski"** donosi: W dniu 2 bm. w kaplicy „Przytuliska" pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Różą Dembińską, wnuczką ś. p. jenerała Dembińskiego, a p. Aleksandrem Pajewskim, pułkownikiem lejb-dragońskiego pawłogrodzkiego pułku cesarskiego.

— **Tragiczny wypadek** zdarzył się w Wilnie dnia 30 z. m. o godz. 8 wieczorem. Na ulicy, w oczach licznego tłumu, Józef Rogowski, utrzymujący aptekę Naruszewicza przy ul. Wielkiej, wystrzałem z rewolweru zabił prawnika A. Frejganga. Śledztwo wykryło, że wypadek miał przebieg następujący: Rogowski i siostrzeniec jego żony, prowizor A. Zembrzycki, nieopodal t. zw. „Kawiarni warszawskiej," należącej do żony Rogowskiego, zaczęli bić Frejganga laską i parasolem. Stojący na posterunku policyant wezwał wszystkich trzech, aby udali się z nim do cyrkułu, czego żądał Frejgang. W drodze Rogowski dobył rewolweru i z tyłu strzelił do idącego przed nim Frejganga, kładąc go trupem. Przyczyną zabójstwa, jak mówią, ma być zazdrość.

— **Zgon polskiego malarza.** Dzienniki francuskie zapisują smutną wiadomość o zgonie młodego malarza, Władysława Pajgerta. Niedawno przeniósł się on z Monachium do Paryża i urządziwszy sobie tam pracownię, wybrał się na bretońskie wybrzeże dla wypoczynku i dla studyów. Towarzyszyło mu dwóch Francuzów, jak on malarzy, i wszyscy trzej zamieszkawszy w Pouldou, zapragnęli zaraz zawrzeć znajomość z Oceanem i puścili się rybacką łodzią na dalszą wycieczkę. Wicher przewrócił łódź, a Ocean nakrył ją swą falą. Ciało Pajgerta wypłynęło nazajutrz na brzeg. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu w Moelan. Dnia 4 b. m. ekshumowano je, zostaną one przewiezione do Galicyi i dnia 11 b. m. złożone w grobowcu rodzinnym Pajgertów w Sidorowie w pow. husiatyńskim.

— **Hieronim Napoleon Bonaparte-Patterson,** stryjeczny wnuk Napoleona Wielkiego, wnuk króla westfalskiego Hieronima, umarł 4 b. m. w dobrach swych w stanie Massachussets, przeżywszy lat 63. Król Hieronim ożeniony był w pierwszem małżeństwie z córką bogatego kupca amerykańskiego Pattersona. Napoleon I uznał to małżeństwo za nieważne.

— **Nekrologia.** Celina z hr. Tyszkiewiczów Szadurska zmarła d. 1 bm. w Łohojsku.

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcyi kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacyi meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicyi zachodniej:

1) Wiatr: południowy.
2) Zachmurzenie: zmienne.
3) Opady: bez znaczniejszych opadów.
4) Ciepłota: bez znaczniejszych zmian.
5) Uwaga: nie należy się spodziewać znaczniejszych zmian obecnego stanu powietrza.

b) dla Galicyi wschodniej:

Prognoza ta sama.

Kraków d. 7 września, godz. 4 po południu.

— Dnia 6 września pogoda; termometr od +6·5 doszedł do +23·0 C. Barometr opada; o godz. 7 rano dnia 7 września stan jego był 740·9 mm., termometru +15·2 C. Wiatr zachodni; dnia 7 rano wczas deszcz.

W piątek dnia 8 września: Uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny; w sobotę dnia 9 b. m.: św. Gorgoniusza i Sergiusza.

Dział ekonomiczny.

Ulgi dla zboża rosyjskiego. Przedwczoraj ogłoszone zostało rozporządzenie ministerstwa handlu, zawierające ulgi dla bezpośredniego przewozu zboża z Rosyi do Szwajcaryi, Włoch i Francyi. Opust 30 centimów od dzisiejszej taryfy frachtowej odnosi się do przesyłek, wynoszących najmniej 1000 ton metrycznych na linii Brody względnie Podwołoczyska do Bregencyi, Bux, Lindau, St. Margarethen i Pontafel *transito* dla przesyłek do Szwajcaryi, Francyi i Włoch. Zniżki obowiązują tylko przy przesyłkach, opatrzonych bezpośredniemi listami frachtowemi, pozostają w mocy do końca sierpnia 1894 roku i odnoszą się do zboża, roślin strączkowych, mąki z tychże i słodu.

Wiedeń 4 września. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 986, węgierskich 1886, niemieckich 2048; razem 4,920 sztuk. Płacono galicyjskie 58—60, osobliwe 62—64, węgierskie 59—61, osobliwe 62—64, niemieckie 60—62, osobliwe 63—65 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 5 września. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1800 sztuk. Płacono 34—38—40-41 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Cholera.

Gazeta Lwowska donosi: Dnia 5 września zachorowało na cholerę: w powiecie nadwórniańskim: w Mikuliczynie 2 osoby i Wołosowie 2 osoby. W Rymanowie (w pow. sanockim) 4 osoby, w Czerniatynie (w pow. horodeńskim) i w mieście Kołomyi po 1 osobie.

Zmarły: w pow. nadwórniańskim: w Delatynie 2 osoby i w Wołosowie 2 osoby. W Rymanowie (w pow. sanockim) i w Kołomyi po 1 osobie. W Jasiennicy (w pow. brzozowskim) 2 osoby. Nadto zaszły wypadki podejrzane: w Krynicy (w pow. nowosądeckim); w Szczawnem (w pow. sanockim) i w Opryszowcach (w pow. stanisławowskim). Bakteryologicznie stwierdzono cholerę u osób poprzednio zmarłych w Lachowcach (w pow. bohorodczańskim), w Podmajerzu (w pow. nowosądeckim) i w Rymanowie (w pow. sanockim).

Warszawski Dniewnik podaje następujący dalszy biuletyn o przebiegu cholery w Królestwie: W gub. łomżyńskiej: w pow. ostrowskim w osadzie Czyżewie, d. 3 b. m. zmarło osób 2, wyzdrowiało 3, pozostało chorych 7. We wsi Słupcy zachorowała 1 osoba i pozostała chorą. W pow. mazowieckim, w osadzie Mazowiecku dnia tegoż, zachorowało osób 3, zmarło 4, wyzdrowiało 5, pozostało chorych 15. We wsi Jabłonce, tegoż dnia, pozostało chorych 1. We wsi Gołasze pozostało chorych 3. W Ciechanowcu tegoż dnia zmarła 1, wyzdrowiało 3, pozostało chorych 1. W osadzie Zambrowie pow. łomżyńskiego zmarło osób 2, wyzdrowiała 1, pozostało chorych 15. Na przedmieściu i we wsi Łomżycy zachorowało osób 4, pozostało chorych 4; w Łomży zmarła 1 osoba, pozostało chorych 3, jednakże miejscowych wypadków cholery dotąd w Łomży nie było wcale.

Stan epidemii w Kijowie był d. 1 września następujący: było chorych 61 osób, przybyło 3, umarła 1, wyzdrowiało 10, pozostało chorych 53.

Telegramy.

Wiedeń 7 września. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister handlu zarządził, aby uchwały drezdeńskiej konferencyi sanitarnej zastosowane zostały do proweniencyj, przybywających drogą morską z portów południowej Rosyi.

Buda-Peszt 7 września. W ostatnich 24 godzinach zachorowało w 12 komitatach węgierskich 44 osób, umarło 25. W Buda-Peszcie od trzech dni nie zaszedł żaden ponowny wypadek cholery.

Amsterdam 7 września. Według biuletynu o stanie epidemii zaszło w Holandyi w ciągu ostatnich dni 7 wypadków zasłabnięcia i 2 wypadki śmierci na cholerę.

Londyn 7 września. Biuletyn o stanie epidemii donosi: W Grimsby zaszło 15 wypadków cholery; w Hull zachorowały dwie osoby, umarła jedna.

Konstantynopol 7 września. Rada sanitarna uchwaliła, aby do paszportów okrętowych dodawać uwagę, że w zakładzie obłąkanych w Skutari zaszło kilka podejrzanych wypadków choroby z objawami cholery i że kilka z tych wypadków zakończyło się śmiercią. Proweniencye z Konstantynopola podlegają 24-godzinnej obserwacyi we wszystkich portach tureckich.

Telegramy własne „Czasu".

Krakowiec 7 września. Wczorajszym manewrom, które rozpoczęły się o świcie, sprzyjała pogoda prześliczna. Stan zdrowotny żołnierzy wyborny. Cesarz wrócił z manewrów o godzinie 2 po południu. Przed godziną 6 wieczorem udał się powozem na pobliski folwark, gdzie tymczasowo mieszkają hr. Łubieńscy, celem złożenia im wizyty. Spotkawszy ich w drodze, wysiadł Cesarz z powozu, odprowadził ich do domu i zabawił u nich 10 minut, dziękując za gościnę.

W obiedzie, prócz Namiestnika, brali udział tylko wojskowi i osoby, należące do dworu. Dziś o godzinie 6 rano wyjechał Monarcha na manewry. Około południa nastąpi akcya decydująca batalię między północnym i południowym korpusem na przestrzeni między Jaworowem a Hruszowem.

Wiedeń 7 września. *Conserv. Corresp.* pisze z powodu cesarskiego przemówienia w Jarosławiu: Wobec ścisłych stosunków, łączących Koło polskie z klubem konserwatywnym, manifestacya ta łaski cesarskiej wzmacnia i popiera serdeczność i trwałość parlamentarnego sojuszu obu klubów.

Poznań 7 września. Obydwie kapituły metropolitalne *in corpore* z biskupami na czele wręczyły X. Arcybiskupowi adres, wyrażający oburzenie z powodu zaczepek *Orędownika*, skierowanych przeciw duchowieństwu i osobie Arcypasterza, oraz zapewniający o niewzruszonej wierności dla Arcybiskupa. Senior X. prałat Dorszewski miał przemowę, w której pismom *Orędownikowi* i *Postępowi* odmówił charakteru katolickiego i polskiego.

Wydział prowincyonalny wybrał wczoraj starostą krajowym jednogłośnie Dra Zygmunta Dziembowskiego, naczelnego radcę prezydyalnego. Wybór uzyska niewątpliwie zatwierdzenie królewskie.

Berlin 7 września. W kołach dobrze poinformowanych spodziewają się, że rokowania cłowe pomiędzy Niemcami i Rosyą zostaną niebawem na nowo podjęte. Przebieg ich nie będzie trudny, ponieważ obie strony stawiają umiarkowane wymagania, aby traktat jak najprędzej przyprowadzić do skutku.

Paryż 7 września. Na dzień 25 września zwołany został do Paryża kongres robotników francuskich. Kongres zatwierdzić ma wnioski reform, zamierzonych przez socyalistyczną grupę parlamentarną, jakoto ośmiogodzinnego dnia roboczego, instytucyi wybieranych przez robotników inspektorów fabrycznych, opłacanych przez państwo, i polepszenia losu drobnych włościan.

Petersburg 7 września. Dzienniki tutejsze donoszą, iż istnieje projekt utworzenia oddzielnego zarządu kolei skarbowych w obrębie Królestwa Polskiego. Pod władzą zarządu pozostawałyby koleje: terespolska, siedlecko-małkińska, nadnarwiańska, nadwiślańska, dęblińsko-dąbrowska, oraz koleje poleskie.

Belgrad 7 września. W ciągu października oczekują tu odwiedzin króla greckiego.

Oskarżeni ministrowie zamianowali już swoich obrońców. Sędzią śledczym jest sędzia kasacyjny Petkovics.

Telegramy biura koresp.

Praga 7 września. Wczoraj odbyła się rozprawa karna przeciw 7 przywódcom rozruchów podczas ostatniego strejku górników w Kładnie i Busztiehradzie. Pięciu oskarżonych skazano na dziewięć do sześciu miesięcy więzienia, dwóch uwolniono.

Sassnitz 7 września. Wskutek wywrócenia się łodzi, należącej do torpedowego statku dla ćwiczeń „Blücher", zatonęło trzech majtków. Statek odpłynął z odnalezionemi zwłokami do Kilonii.

Londyn 7 września. *Daily Chronicle* donosi z Kairu z najlepszego źródła, że kedyw postanowił przybyć na wiosnę do Anglii.

Pontypridd 7 września. Strejk w południowej Walii ukończony.

Leeds 7 września. Z Farnley nadchodzą wiadomości o groźnych rozruchach. Strejkujący robotnicy znieważyli dyrektora kopalni i zranili jednę osobę. Zachodzi obawa, że w wielu miejscowościach hrabstwa Derby i w Nottingham w hrabstwie York wybuchną zaburzenia. Zawezwano wojsko i policyę. Strejkujący uderzyli na kopalnie w Wath, podpalili wszystkie zabudowania i usiłowali wywołać pożar w szybach węgla. Dziesięć osób aresztowano.

Vancouver 7 września. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył tu przedwczoraj. Podróż odbyła się spokojnie. Arcyksiążę i cały jego orszak są w najlepszem zdrowiu.

Rio de Janeiro 7 września. Krąży pogłoska, że załoga floty brazylijskiej zbuntowała się i wezwała rząd do abdykacyi. Rząd postanowił zatopić trzy okręty, których załoga zbuntowała się.

Od Administracyi „Czasu."

Dla dotkniętych powodzią złożono pod lit. I. S. 1 złr.

Dla ociemniałego pedagoga W. K. złożono pod lit. I. S. 1 złr.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 września 2 godzina 30 min. po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	97	30	Anglobank	150	50
" srebrna "	97	05	Union	250	75
" 4% złota	119	10	Bankverein	120	—
" 4% koronowa	96	70	Akcye Länderbank.	245	—
Akcye ban. ausst.-w.	982	—	" kol. Kar. Lud.	218	75
" kredytowe	336	25	" " lwowsko-czerniow.	255	—
Londyn	125	80	" " połudn.	105	50
Napoleony	9	96½	Elbethal	236	75
Dukaty	5	95	Nordbahn	2875	
Marki	61	60	Staatsbahn	302	50
4% Renta węg. kor.	94	15	Alpin	53	10
4% " " złota	116	—	Akcye tytoniowe	—	—
Losy prem. węg.	149	25	Ruble	130	50
Losy tureckie	49	30			

Usposobienie giełdy: słabsze.

Berlin 7 września.

Banknoty austr.	161	90	4% Listy likw. pols.	63	10
Krótki Wiedeń	161	80	Akc. kol. Kar. Lud	104	—
Banknoty ros.	211	65	" austr. kred.	201	25
5% Listy zast. pols.	66	—	Ultimo Ruble	212	50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Sprostowanie.

L. 45504. 2028-4 5)

W konkursie pod d. 14 czerwca b. r. L. W. 7892 ogłoszonym przez Wydział krajowy na **dwa stypendya z funduszu krajowego po 500 złr.** dla kandydatów chcących się kształcić na nauczycieli gospodarstwa wiejskiego (rolnictwa, hodowli bydła i administracyi) krajowych niższych szkół rolniczych, wydrukowano **mylnie,** że stypendya te rozdane być mają począwszy od dnia 1 października 1894 r.

Wydział krajowy prostując tę pomyłkę, oznajmia, że wspomniane **stypendya rozdane będą z dniem 1 października 1893 r.,** a zarazem przedłuża termin wnoszenia **podań do dnia 10 września 1893 r.**

Lwów, dnia 29 sierpnia 1893 r.

Czcionkami Drukarni „Czasu." — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*